

8. Wiersz 1—3 j. w.

— Wże umer! —

Leży, leży, szczoabyś ne wstaw,  
Szczo do mene inszyj przystaw!

Leży, leży jak kołoda,

Ja mołoda jak jahoda;

Leży, leży jak hnyłyj peń,

Ja mołoda, jak jasnyj deń!

Pieśń tę, przy której, jak mówią, chowają „Kostruba“, śpiewają w przewodnią niedzielę, t. j. w tydzień po Wielkiejnocy. W ową niedzielę powtrząją także wszystkie powyższe pieśni.

*Bronisław Kryczyński.*

---

## Styl zakopiański.

(Odczyt miany na miesięcznem zebraniu naukowem Towarzystwa ludoznawczego d. 15. lutego b. r.).

Kiedy przed kilkoma dziesiątkami lat — około roku mniej więcej siedemdziesiątego — rzucono się w Polsce tłumnie ku Tatom, prąd ten objął nasamprzód same góry. Po tylu wiekach odkryto w Polsce Tatry! Dotąd synonimem Polski były równiny płaskie, od nich to wywodzili się Polanie = Polacy. A tu naraz góry, i to nie lada góry, góry wysokie, Alpy polskie.

Większość szczytów w Tatrach była jeszcze niedostępna, głębia Tatr zupełnie nieznaną.

*Hej za mną na szczyty Tatr!  
na strome ich krawędzie!  
okiem rozbiję n dal obszarów,  
czołami sięgniem chmur!!!*

rozbrzmiewało hasło po równinach Polski, a kto czuł w sobie iskrę dawnego rycerstwa, szedł w zapasy z turniami.

Zdobywano szczyt za szczytem, przełęcz za przełęczą — zatykano chorągwie polskie na Gąrtuchu, Łomnicy, Lodowym, Wysokiej. Zastęp przyrodników badał, mierzył, obliczał, zapisywał.....

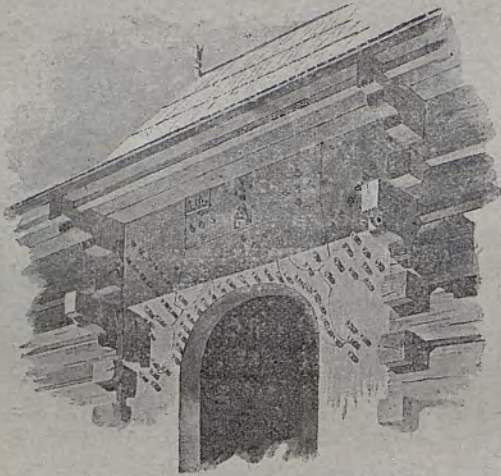
W pracach tych i zadaniach brano do pomocy lud miejscowy, jego się radzono, z nim odbywano wycieczki, ale na lud ten jeszcze nie zwracano bacznej uwagi. Naprzód trzeba było dotrzeć tam, gdzie dotąd tylko wzrok sięgał, czołami dotknąć chmur, Tatom wydrzeć tajemnicę.

Z nad przepaści, z piargów, z gąszczów limb i kosodrzewiny, z krainy orlej, schodziły gromadki nasyconych badaczy — i poczęły się rozglądać po dziedzinach góralskich.

Odkryto chatę góralską.

W chacie tej wprawdzie wycopywano od lat wielu po trudach wycieczki — na typowym łożku góralskiem o wysokich nogach, na którym zasypiając widziało się jeszcze przed sobą na ścianie jaskrawe obrazy zbójników z Janosikiem na czele, — w chacie tej — siadywało się na wyniosłych ławach biegnących wzdłuż izby popod ścianami, jadało na kwiecistych talerzach góralskich wyjmowanych z za rzeźbionej listwy — ale na zwrócenie uwagi na to wszystko jeszcze było zawcześnie. Były pilniejsze sprawy dla idei tatrzańskiej, która przechodząc różne fazy rozwoju wkroczyła wreszcie po zaspokojeniu najpierwszych celów na pole dotąd odłogiem leżące.

Zawsze jednak świeciło słońko w Zakopanem wdzierając się przez szczybę Giewontu — zawsze w ten sam cudny sposób



rzucało cienie od misternie rzeźbionych kołków na półokrągłych podwojach odrzwi góralskiej chaty, — czasu nie było, żeby to spostrzedz; Garłuchy, Łomnice, Wysokie, Mnichy wołały do siebie. Krótki czas letnich miesięcy przepędzali przybysze z dolin, co się nie mogli dotąd ocknać, że Polacy mają swoje Alpy, po kolicach, nad Morskiemi

Okami, przy dymie watry, wśród turni i siklaw.

Aż nadszedł czas: ciekawy lud górski, Podhalanie — stanęli na widowni.

Na lud ten patrzano dotąd dosyć dziwnie. Głęboko zakorzenione bajki drukowane nawet w książkach szkolnych nauczyły widzieć w ludzie tatrzańskim: ...Tatarów!...

Z całą pewnością miały to być niedobitki hordy Nogaja. Nie troszczono się o to, że inna znów bajka kazała wierzyć, że w Tatrach do nogi wybito tych właśnie Tatarów, że miały się tam aż walać kupy ich kości po dolinach, że stąd powstały Kościeliska. — Były to czasy dosyć naiwne.

O niedobitkach hordy Nogaja pisały pierwsze geografie nowo odkrytych »połączonych królestw Galicyi i Lodomeryi« w końcu wieku 18.

Bajka o kościeliskach, o pogromie Tatarów i o tem mnóstwie kości tatarskich powstała po roku 1830. rozgłoszona przez poczciwego Seweryna Goszczyńskiego. Literatura piękna pomagała. Sobótka Goszczyńskiego, Konfederaci Barscy Mickiewicza, w których jest wyraźnie mowa o dolinie kości tatarskich — wpajały w naród to przekonanie. Toteż ci, co się z ludem tatrzańskim już bezpośrednio zetknęli, mimowoli ulegając wspomnieniom świeżym z literatury narodowej — patrzali na górali, jak na lud dziwny, na twór bądź co bądź nie swojski.

W rysach górali widziano typy tatarskie, w nazwiskach rodowych pozostałości imion wodzów hord tatarskich. Na dowód tego podwoiwszy ł w nazwiskach niektórych góralskich widziano ułłów i ałłów tatarskich np. Marduła — Mard — Uła, Sabała — Sab — Ała, ba Murzów nawet, jak wykładano nazwę wsi Mur — za — Sichłą = Murza Sichłą.

Pogląd taki przetrwał do niedawna, wspomniany wykład nazw i nazwisk znachodzi się jeszcze w książce wydanej około r. 1880., wprawdzie nie przez zawodowego językoznawcę podany — w każdym razie znamieny — bo daje miarę, z jaką odnosiło się społeczeństwo polskie do Podhalan.

Blizsze badania, bezpośrednie stosunki z ludem tatrzańskim, wejrzenie w szczegóły, poznanie narzecza, zwyczajów, typu antropologicznego — wszystko to w końcu rozwiało bezpowrotnie rzekomą »tatarskość« górali.

Stanął lud na wskrós nasz, kość z kości, krew z krwi naszej, przechowujący język pradziadów, utrzymujący w żywej tradycyi wspomnienia dawno ubiegłych lat — odgradzony lasami i górami, *mikrokosmos* dawnego ludu polskiego, którego niedosięła w tem ustroniu praca niwelacyjna kultury i cywilizacji burzącej dawne tej ziemi porządki.

A cywilizacja i tutaj choć późno wkraść się zaczęła. Przyniósł ją napływ gości i podróżników tatrzańskich. I była chwila, zdało się, że cywilizacja ta zaleje i zgniecie wszystkie odrębności miejscowe. Mogło się stać to, co się dzieje dzisiaj codziennie w głębiach Afryki, w stepach Ameryki, na wybrzeżach odległych wysp: walka dwu kultur, z których mniej posunięta upada bezpowrotnie z ogromną szkodą dla wiedzy i nauki.

Proces ten sam mógł się odbyć na naszej skórze, w naszym dorobku cywilizacyjnym mogła powstać niepowetowana strata. Lec, co na chlubę naszej rasy wychodzi — tak się nie stało.

Stał się natomiast fakt bardzo rzadki, nie powiem wyjątkowy, a może nawet jest takim, jeżeli się bliżej rzeczy przyjrzymy. Kultura przybyszów uszanowała kulturę tubylców.

Fakt niezmiernie ważny dla naszego dorobku cywilizacyjnego — kultura dawna, przechowana w skarbnicy zamkniętej na siedem cudownych kluczy, za górami za lasami — stała się dorobkiem narodu całego, który przekształcony na modłę obcą o pierwotnym swym stanie rodzimym dawno zapomniał.

Że się tak stało, mamy do zawdzięczenia kilku ludziom, którzy tlejącą iskierkę rozdmuchali z pomocą ducha rasy naszej.

Przypadek w tem, jak w wielu rzeczach na świecie, kierował sprawą.

Tutaj zaczyna się anegdotyczna historia.

Było tak. Dotychczas przyjeżdżali goście do Zakopanego na krótko, siedzieli 6—8 tygodni w lecie, jednostki, właściwi działacze chodzili, o ile pogoda pozwoliła, po szczytach — zbliżała się jesień — wszystko to uciekało w równie do zajęć, do pracy zwykłej. Powoli jednak stało się Zakopane miejscem leczniczem. Pobyt zaczęto przedłużać dla zdrowia, ba! wystraszające dotąd przybyszów z równin miesiące zimowe zmieniły się w główną porę leczniczą. Przybyli ludzie dla zdrowia, już nie na lato tylko, ale na cały rok. A przypadek znów zrządził, że w gronie tych przesiedlonych tutaj ludzi zdarzyły się umysły niepoślednie, jednostki nadzwyczajne.

Byli to mianowicie: Stanisław Witkiewicz, Władysław Matlakowski, Bronisław i Marya Dembowsy.

Stanisław Witkiewicz umysł nadzwyczaj oryginalny, na wskrós artystyczny, — odczuł odrazu ważność motywów ludowych napotkanych na Podhalu. Dał o tem znać w artykule umieszczonym w Wiśle r. 1888., p. n. Drzwi chaty góralskiej w Zakopanem. Wypowiedział tam taki pogląd:

»Żadna ze znanych mi chat w Polsce nie może iść w porównanie z chatą górala zakopiańskiego. Nie jest to już byle jakie zestawienie belek i słomy w celu ochrony przed zimnem, deszczem, wiatrem, złym człowiekiem lub zwierzęciem. Chata góralska nie przestając być wygodną i użyteczną, przedstawia się jako wyższy i rozwinięty typ budownictwa drzewnego, w którym

cały szkielet praktyczny ozdobiony jest w sposób oryginalny i samodzielny.

Chata ta przedstawia równie wielki interes dla etnografa, jak i dla budowniczego i zasługuje na gruntowne i sumienne przestudyowanie».

Niebawem rozwiódł się o tem szerzej w przepięknej swojej książce, będącej prawdziwą ozdobą literatury polskiej: »Na Przełęcz«: »Chata góralska — są jego słowa — od pierwszego spojrzenia wydaje się czemś pełnem charakteru — tego pierwiastku osobowości, który wyróżnia z tłumu, ludzi szczególnych i rzeczy niezwykle. Sam szkielet budowy to pudło, w którym się chowa człowiek; to część każdej rzeczy, która służy do celów praktycznych jest równie prawie prosta i niezłożona jak w każdej innej chacie. Cztery ściany, dwa szczyty, dwie pochyłe płaszczyzny dachu, z małym zboczeniem od symetrii na jedną stronę, pod którą mieszczą się dodatkowe izby — oto cała chałupa.

Lecz na wszystkich jej częściach leży piętno pewnego stylu, pewnego motywu linii. Od zacięcia belki do ostrego szczytu, od pazdura do ornamentów rżniętych wewnątrz, wszystko prawie ma ten sam charakter linii przecinających się pod dość ostrym kątem.

Tylko łukowato wygięte drzwi wchodowe wrywają się z ogólnego charakteru i stanowią całość odrębną niezależną — oryginalną i pełną

... Drzwi takie, rude od starości ozdobione dziwnym ornamentem, z pracowicie ostruganych kołków, wyglądających jakby jakieś znaki symboliczne na tle szerokich i gładkich balów, złączonych wrąbaniami w nie i wygiętymi w kształt rogów wiązadłami; z leżącymi u progu głazami, ze sterczącymi dokoła końcami belek — drzwi takie wydają się wejściem do jakiejś tajemniczej świątyni.

Wewnątrz w tej chacie wszystko nosi piętno upodobań artystycznych, tuż przy drzwiach przybity łyżnik, rżnięty w jaworowym drzewie, na którym skupia się całe bogactwo góralskiej ornamentyki; obok, półki ze świecącymi się misami polewanemi, wielkie kredensy, stoły i stołki, każdy statek, każda rzecz powszedniego użytku jest upiększona.

Taki np. czerpak do mleka ma tak wykwintne formy, że nic do niego nie dodając, można zeń mieć ozdobę najwybredniejszego kredensu. Tu wiszą obonieczki do wódki z dębowego



Drzwi chaty góralskiej.

Rysunek St. Witkiewicza w Wiśle.

drzewa, kute żelaznymi obręczami, obok magiel ręczny, a wszystko pokryte starannym i bogatym rysunkiem.

Ornamentyka góralska ma pewne zasadnicze formy, służące za punkt wyjścia dla fantazyi przypadkowego artysty, który włada kozikiem ze zręcznością techniczną najwprawniejszego i wykwiutnego rzemieślnika, mającego do pomocy różnorodne skomplikowane narzędzia.

Te kształty zasadnicze mają swoje nazwy, świadczące, iż są one rzeczywistym wyrazem estetycznych potrzeb tego ludu.

Gwiazdy, parzenice, pazdury, gadzik, mirwa ozdabiają ściany chałupy, drzewne statki, miski, kubki i ubranie górala. Jest on tak zamiłowany w tych ozdobach, że nawet swoje chude owcze serki wyciska w ryzowanych formach kaczek, parzenic i oszczypków...

Zewnątrz chata zbudowana z olbrzymich balów, których sześć wystarcza na znaczną stosunkowo wysokość ściany, z dachem ostrym zakończonym na każdym końcu sterzącym pazdurem, często u szczytu ozdobionym wyciętym z gontów ażu-

rowym ornamentem biegnącym od końca do końca — ma jeszcze w szczycie wyróżnione słońce, księżyc, gwiazdy, daty i religijne godła. Słowem góralska chata jest wyższym typem drzewnego budownictwa — jest samodzielny, oryginalny stylem, wyrażającym się we właściwym charakterze linii. W niektórych zaś częściach wewnętrznych jest zupełnie rozwinięta i skończoną formą, mogącą zadowolnić bardzo nawet wybredne upodobania artystyczne.«



Zagroda góralska.

Rysunek St. Witkiewicza w dziele Matlakowskiego: »Budownictwo ludowe na Podhalu«.

W chwili, gdy wypowiedziany został ten pogląd, chata góralska znajdowała się w poważnym niebezpieczeństwie. Zakopane już się zabudowywało domami panów z równin, a zabudowywało budynkami o kosmopolitycznej bezbarwności z przymieszką tandetnej szwajcarszczyzny. Zdawało się, że dni chaty góralskiej są policzone, bo i niektórzy górale budując szybko i na spekulację zaczęli wznosić podobne na wzorach pańskich oparte budynki. Na domiar nieszczęścia istniała już w Zakopanem szkoła przemysłu drzewnego prowadzona przez Niemca Neuzila i produkująca wyroby w stylu niemieckiego renesansu, będącego zabójstwem dla twórczości ludu góralskiego. O szkole tej pisał jeszcze na kilka lat przedtem podróżnik cudzoziemiec p. Buls z Brukseli te słowa po powrocie z Tatr: obawiam się, by wybór modeli nie zagładził oryginalności sztuki, która jest wrodzoną góralowi. Należałoby było wziąć za punkt wyjścia sztukę wydaną przez górali w ozdobach ich sprzętów domowych, narzędzi, ich ubiorów,

a rozwinawszy tym sposobem żywioły, możnaby dojść do utworzenia stylu ozdobnego, któryby miał wartość już przez samą swą oryginalność. Oto raczej są lepsze wzory dla młodych górali, aniżeli odlewy gipsowe, sprowadzone z Wiednia lub Stuttgardu».

Było więc poważne niebezpieczeństwo dla chaty góralskiej i dla motywów ludowych. Jałowość, bezbarwność, ubóstwo artystyczne domów stawianych przez gości i niemiecki renesans wprowadzany przez szkołę przemysłu drzewnego zrywały tradycję naiwnych, szczerych, narodowych upodobań i pozbawiały młodych pracowników łączności z potrzebami najbliższej im sfery.

Udanie się do kierowników szkoły na nic się zdało. Kiedy się zwrócił Witkiewicz do dyrektora szkoły i wskazał na potrzebę i obowiązek szkoły stosowania i rozwijania góralskiej ornamentyki i budownictwa, odpowiedział dyrektor, że to jest chłopski motyw i z u bysantynisch, iżby go można wprowadzić do szkoły i zastosować w ozdobnym drzewnym przemyśle. Pojawiła się nawet apologia szkoły zakopiańskiej pisana przez pana Méyeta, (w Wiśle 1891), wynosząca techniczną stronę prac ze szkoły wysłanych, której zresztą nikt nie zaczepiał. Apologia ta była o tyle dobra, że wywołała odpowiedź w świetnym artykule Witkiewicza: Styl zakopiański.

Równocześnie wzięli się do ratowania okazów sztuki ludowej państwo Dembowscy w Zakopanem. Zbiory ich objęły mnóstwo przedmiotów po większej części wykonanych w czasach odległych, kiedy jeszcze żywo starał się góral o przyozdabianie wszelkich sprzętów, narzędzi, naczyń. Zbiory te skupiły w sobie rzeczywiste muzeum etnograficzne ludu góralskiego, a zarazem stały się krynicą motywów i wzorów ludowych wszelkiego rodzaju, mogących posłużyć do dalszego snucia pierwocin twórczości góralskiej.

Jeszcze poprzednio pewną część okazów zebrała panna Magdalena Butowt Andreykowiczówna, malarka, która bawiąc w domu Róży hr. Krasińskiej, dzisiejszej Edwardowej hr. Raczyńskiej, przemieszkującej zimą i latem w Zakopanem od lat kilku dla zdrowia wątłych dzieci, zwróciła uwagę na ornamentykę góralską. Za czem poszło, że i Róża hr. Krasińska z synem swym Adamem, dzisiejszem ordynatem opinogórskim, wzięli się do zbierania okazów sztuki góralskiej. Zbiór ten zalecający się nie tyle obfitością jak pięknnością okazów rzadkich darował

w ostatnich czasach hr. Adam Krasieński Muzeum tatrzańskiemu im. Chałubińskiego w Zakopanem.

Na podstawie tych zbiorów pp. Dembowskich i hr. Krasieńskich powstały pierwsze wytwory sprzętów i mebli w stylu zakopiańskim.

Pierwszy garnitur tych mebli stylowych posiada historyk i zapalony taternik p. Karol Potkański w Krakowie. Jest to stół, krzesła, półka i szafa na książki, zrobione w r. 1886. Drugi garnitur, w którym już było łóżko, parawan, kazała dla siebie zrobić podług wzorów rysowanych przez pannę Andrzejkowiczównę w r. 1887 hr. Róża Raczyńska.

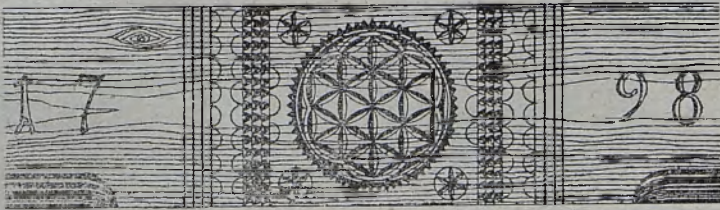
Niedługo potem zdarzyło się, że hr. Artur Potocki zaprosił arcyksięcia Rudolfa do dóbr swoich na granicy Bukowiny, a dla ozdobienia domku myśliwskiego w puszczy udał się do siostry swej hr. Raczyńskiej z prośbą o meble zakopiańskie i wtedy to podług rysunków hr. Raczyńskiej i pomysłów panny Andrzejkowiczówny wykonano w szkole rzeźbiarskiej meble, które się tak arcyksięciu spodobały, że za powrotem do Wiednia zwrócił na nie uwagę ministerstwu. Ministerstwo też nie omieszkowało dać wówczas zarządowi szkoły w Zakopanem odpowiedniej instrukcyi, a zatem poszło, że styl zakopiański został przecież raz w szkole urzędownie uznany.

Wśród tego sprawa sama posunęła się bardzo naprzód, bo oto w r. 1892. wyszło dzieło Władysława Matlakowskiego: Budownictwo ludowe na Podhalu, dzieło wydane nakładem Akademii umiejętności, ozdobione mnóstwem rysunków i tablic w osobnym atlasie.

To co było, uratował Matlakowski. Stara chata z charakterystycznym układem belek, sosrąbem, tak oryginalnymi odrzwiami — z mnóstwem sobie właściwych a tak odrębnych szczegółów znalazła w Matlakowskim gorącego, przejętego zapałem mono-



Sosrąb w starej chacie góralskiej  
przerysowany przez Matlakowskiego.



Sosrąb w starej chacie góralskiej  
przerysowany przez Matlakowskiego.

grafa. Chata góralska w opisie Matlakowskiego nietylko oddana jest z drobiazgową dokładnością, niepozostawiającą żadnej wątpliwości dla badacza czy szukającego rady budowniczego, ale chata ta w opisie jego żyje.

»Co jest wzruszające w tych chatach, mówi Matlakowski, to żywa tradycja, przywiązana do każdego przedmiotu. Ta skrzynia malowana to po babce, gorset wytłaczany jedwabny po prababce, półkę zrobił dziadek, dom wybudował ojciec, stół sporządził stryk lub ujek. I nie jest to stół zwyczajny: na okazałych rżniętych nogach rozkraczony, stoi okazale w poczesnym rogu izby i nie tknął go hebel ani piła; wykrzesano go siekierą, wyłożono drzewem ozdobnym, a mimo to gładki jak lustro, tylko po ciężarze poznać, że łupano drzewo na niego. Posiada on swoje skrytecзки, których tajemnicę otwierania posiadają sami gazdostwo. W nielada jest on poszanowaniu, nie tylko szanują go »wnęki«, ale i sam się szanuje; niech no kto odezwie się o nim e! co to za stół, wyrzucicie taki stół do pola! to jak łupnie, jak nie strzeli, i tak łupka do trzeciego razu, a jeśli kto kapelusz na nim położy, to o ziem praśnie! — To też go szanują w domu, na wielkanoc ksiądz na nim święci.. Jak ma kto umrzeć, także w nim łupka. Dla tych cennych przymiotów nie sprzedali go i nigdy go nie przedadzą. I tak wszystko i cały dom, związany jest z życiem górala, który stary i osłabiony nasłuchuje — rychło-li w powale zacznie strzelać na znak, że i jego godzina wybiła. Tymczasem kocha go, zna jego szmery i gadanie; bo dom drewniany, to nie martwy twór, jak murowaniec: schnie on, paczy się, wykręca, zapada, trzeszczy od napadów wichru halnego, drży przy spadaniu nawały śnieżnej z dachu, lecz, aby to wszystko poznać, odczuć i opisać, trzebaby było wżyć się w życie ludu, w życie ciekawe i pełne śladów z zamierzchłych czasów, które dziś mać się i zaciemnia na zawsze, jak oko konającego«.



**Młynek Stopki w Zakopanem.**  
Z dzieła Matlakowskiego.

Dzieło Matlakowskiego przytem ma wielką zaletę, jest praktyczne, a wartości jego dowiedli sami cieśle góralscy, budarze, którzy go się nieraz radzą i przy budowie używają.

Niebawem po wyjściu dzieła tego stała się rzecz przełomowa, że tak się można wyrazić, — w historyi stylu zakopiańskiego. Mianowicie w r. 1892 stanął pierwszy dom, zbudowany w stylu dawnych chat góralskich. Dom ten, kolebka stylu, toteż nazwany kolibą, wznosił Ukraińiec p. Zygmunt Gnatowski podług planów Stanisława Witkiewicza. Przez to p. Gnatowski oddał wielką usługę nowej idei, która się wcieliła w rzeczywistość w kolibie. P. Gnatowski stał się dalej zapalonym krzewicielem stylu, który w wielu szczegółach i w sprzętach domowych u siebie zastosował i dalej w tym kierunku pracuje.

Najlepszą odpowiedzią na pytanie, czy możliwe jest w wykonaniu użycie stylu zakopiańskiego do budowania domów, zastosowanych do potrzeb człowieka wykształconego — było postawienie koliby, która dziś jest prawdziwą ozdobą Zakopanego, istnem cackiem — wytworności i piękności. O niem to mówi Karłowicz w Wiśle:

Jakżeby było pomyślnem, gdyby wszędzie u nas poczęto naśladować nowy a przepiękny ten styl architektoniczny! Jest on nawskróś swojskim! nie ma w nim ani jednego szczegółu wymyślonego lub zapożyczonego; jest on jak nasz mazur lub krakowiak, naszym niepodzielnie i całkowicie, a przytem tak wdzięcznym, tak bez zarzutu harmonijnym i oryginalnym, że doprawdy można godzinami napawać się widokiem cudnej willi pod Gubałówką i odejść z postanowieniem wrócenia jutro i pojutrze...«

Zagadnienie, które się mogło wydać za śmiałem, rozstrzygnięto w praktyce. Stanał dom nadzwyczaj oryginalny, zastosowany z całą drobiazgowością do stylu starych chat góralskich, a mimo to wygodny, wykwintny, pałac.

Po domu tym poszły inne. Stanał rychło dom Dra Chrostowskiego z Warszawy, domy pp. Dolińskich, Kossakowskich, Pawlikowskich, Dra Hawranka w Zakopanem.

Prócz tego dotychczas istnieją w stylu zakopiańskim wykonane licznie rozmaite inne domy rozrzucone po różnych częściach Polski i Litwy. Ba, co jakiś czas zgłasza się coraz nowy zwolennik stylu zakopiańskiego do Witkiewicza z prośbą o plan. Powstają dwory pańskie, pałacyki letnie w Polsce i nie-Polsce, bo oto niedawno zgłosił się pewien Duńczyk p. Claussen Kaas z prośbą o wskazówki, ponieważ ma zamiar wystawić sobie dom w stylu zakopiańskim w górach Saskiej Szwajcaryi w Vogelgesang. Pośredniczył w tem Niemiec redaktor Pirnaer Anzeiger Dr. Eberlein. Niedługo więc, a turysta zwiedzający Saską Szwajcaryę spotka się tam ze stylowymi domami zakopiańskimi.

W domach tych wszystkich stawianych podług planów Witkiewicza przebija nadzwyczajna odrębność, oryginalność, a przytem piękność. Z domów tych wieje duch swojski, nie ma w nich nic wymuszonego, zapożyczonego, dosyć spojrzeć, aby dostrzedz, że domów takich nie ma nigdzie, że są to utwory najzupełniej oryginalne, samoistne.

W domach tych wszystkich wybija się naprzód wielki stromy dach w dole odchylony — jako wyraz warunków klimatycznych naszego obfitującego w opady podniebia. Charakterystyczne nadzwyczaj śmiałe i lotne szczyty z prującymi niebo pazdurami nadają dachom wybitną cechę i rozrywają jednostajność linii.

Najdalej posuniętym w rozwoju, najobszerniejszym i największej złożonym jest przepiękny dom pp. Pawlikowskich na Kozińcu

w Zakopanem. Dom ten śmiało można nazwać siedzibą książęcą. Wygląd zewnętrzny idzie w parze z ozdobieniem wewnętrznym. Na zewnątrz oprócz wspaniałych szczytów, ozdobnych odrzwi i obramień okien, uderza oko przepyszny przyłap, rodzaj werandy umieszczonej w wgłębieniu ścian na narożniku domu. Skłon dachu przerywają otwory wyglądown, patrzących niby rozwarłe skrzela rybie.

Dom pp. Pawlikowskich na Koziońcu jako ostatni wyraz stylu zakopiańskiego w wiernym modelu będzie wystawiony w Paryżu. Wystawia go komitet działu sztuki polskiej, którego prezes prof. Maryan Sokołowski wyjednał subwencję rządową na częściowe koszty modelu przedstawivszy fotografie w ministerstwie. Model ten, który niedawno wystawiono w Krakowie na wystawie sztuk pięknych, wykonany jest z nadzwyczajną wiernością i dokładnością tak, że może dać rzetelne pojęcie o rzeczywistości. Zastosowano w nim skalę, w której 1 meter rzeczywistego budynku równa się 6 cm. modelu. Zresztą powtórzono dom ten z taką dokładnością i precyzją, że nie jest to zabawka, na jaką niekiedy podobne modele zakrawają, ale zupełnie wystarczający przykład stylu zakopiańskiego.

Poza tem wszystkim robi się meble, najrozmaitsze sprzęty, naczynia w stylu zakopiańskim. Świeżo w słynnej fabryce porcelany w Sèvre zastosowano za pozwoleniem ministra francuskiego, ponieważ fabryka ta jest własnością rzeczypospolitej francuskiej, modele naczyń rzeźbionych góralskich do wyrobu serwisu filiżanek, który ma być wystawiony na wystawie paryskiej jako stylowa porcelana z napisem »Styl polonais«. W kościele zakopiańskim kilkadziesiąt witraży w stylu zakopiańskim przesiewa przez różnobarwne szyby promienie słonecznego wnętrza, gdzie stoi już jeden ołtarz w tym stylu, a inne są zamierzone lub na ukończeniu.



Rzeźba z ołtarza M. B. Różańcowej w kościele Zakopiańskim.

To co dzisiaj przedstawiam w ilustracjach jest zaledwie częścią już istniejących przedmiotów stylu zakopiańskiego. Jużby można złożyć bogate album z widoków domów, wewnątrz pokoiów i mnóstwa sprzętów, oraz rozmaitych zastosowań stylu. Ale to, co przedstawiam, daje wyobrażenie, z czym mamy do czynienia, że przedewszystkiem jest pewien ciąg w tych okazach, jest nadzwyczajna oryginalność i bezwzględna samoistność. Dość powiedzieć, że taki świeżo zmarły John Ruskin, który otrzymał od córki Sienkiewicza obfity zbiór zdjęć fotograficznych okazów stylu zakopiańskiego, z których wszystkie główne tutaj przedstawiam, uderzony został nadzwyczajną oryginalnością tego stylu polskiego jak go nazwał i w liście (z przed kilku miesięcy) pisze, że z powodu złego stanu zdrowia, musi sobie odmówić przyjemności naocznego zobaczenia tych okazów, które go bardzo interesują.

A styl rozwija się bardzo szybko. Trzeba zważyć, że od postawienia pierwszego domu stylowego, owej Koliby p. Gnatowskiego w r. 1892 upłynęło zaledwie lat siedem i w tym czasie już tyle działo się. Obecnie zasypują Witkiewicza prośbami o plany, szkice, rysunki ze wszystkich stron Polski tak, że robocie tej poprostu jeden człowiek podołać nie może.

Istnieją już również próby zastosowania stylu zakopiańskiego do budowli muryowanych, bo w zasadzie nic temu nie stoi na przeszkodzie, jak tylko już są » pewne stałe formy i prawa, pewne stosunki wymiarów i kształtów, pewne warunki wiązania i szczególne pierwiastki w zdobieniu«. Chodzi tylko o zmianę materiału, a w cechach stylu zakopiańskiego nie ma przeszkód do zastąpienia drzewa kamieniem. Przeciwnie nawet otoki półokrągłych drzwi wprost się proszą o przeniesienie w kamień. Próby



Rzeźba z ołtarza M. B. Różańcowej w kościele Zakopiańskim.

już są, bo oto nad jeziorem Gmunden przebudowano murowaną willę hr. Reyów w duchu stylu zakopiańskiego. Są również pomysły na budynki murowane, nakreślone przez zdolnego architekta pana Mączyńskiego, tego samego, który wziął nagrodę pierwszą w konkursie na budynek Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. Również zmarły architekt Zacharyewicz, zapalał się do myśli wcielenia stylu zakopiańskiego w mur i kamień.

Są zresztą oddawna usiłowania oparcia naszej twórczości w kierunku budowniczym o własne narodowe podstawy. Umysły wyższe pomiędzy architektami dążą do wyszukania jakichś nam tylko właściwych podstaw stylowych. Oto świeżo architekt p. Zubrzycki w Krakowie ogłosił rozprawę o pewnej właściwości gotyku polskiego, którą to właściwość stara się dzisiaj zachowywać i podaje dowody, jak to dzisiaj w planach kościołów gotyckich można zastosować. Znane są również usiłowania architekta krakowskiego p. Talowskiego, który budynkami swymi walczy przeciw rutynowanym, a spopolitowanym stylom i chce natomiast wprowadzić pomysłowość i oryginalność.

Dzieje się to zresztą nietylko u nas, dzieje się to wszędzie na świecie, — ta gonitwa za oryginalnością, za oparciem kultury o podstawy swojskie, odrębne, narodowe. Czasy obecne, to czasy, w których wyłaniają się wszystkie odrębności i oblekają w kształty rzeczywiste narodowe właściwości. W Szwajcaryi dążą już nie jednostki, ale społeczeństwo do zachowania sławnych szaleństw, z których wyszedł późniejszy styl szwajcarski. Gdzieindziej wysilają się umysły artystów na stworzenie nowych oryginalnych wzorów dla zaspokojenia potrzeb estetycznych. Czynią to na drodze mozolnych wysiłków, a często nieudanych, jednym zaś ze szkopułów tej pracy jest brak oryginalności, którą my już gotową w sztuce naszej ludowej znajdujemy. Szkopuł jest tem większy, że architekt, gdy tworzy, ma do walczenia z rutyną, z przyzwyczajeniem, z już gotowymi formami, stylami, od których to myśli wyzbyć się na chwilę, aby stworzyć coś oryginalnego, — bardzo trudno. Pierwiastki zresztą oryginalnych motywów nie są dziełem chwili, po większej części to oddziedziczone nabytki z czasów prastarych, patrzejmy tylko na to bogactwo ornamentyki, którą już odnaleźć możemy w epokach człowieka kopalnego. Już więc w zaraniu człowieczeństwa istnieje dążność, a zarazem zdolność do zdobienia, do wyszukiwania ujęć dla wewnętrznego popędu duszy, do zaspokojenia potrzeb este-

tycznych. To, co potem widzimy, te rozmaite układy linii, te kombinacye ornamentu, musiały mieć pewne prawa, pewne drogi, któremi się wcielały. To już inna strona sztuki ludowej, owa filozofia linii i kształtu, dlaczego on te, a nie inne przyjął kierunki, dlaczego te, a nie inne motywy zdobienia. Jest to praca dalsza, owa filozofia stylu. Jak na teraz rozwijając sztukę ludową trzeba zostać na jej stanowisku, broń Boże! nie zrywać związku z jej punktem wyjścia i nie wolno nam lekkomyślnie zmieniać ustalonych zasad, tego co stanowi podstawę stylu, pod grozą samobójstwa.

To co gdzieindziej, jak rzekłem, tylko z trudem, a często z wątpliwym wynikiem się zdobywa, my już mamy, mamy nie dzięki warstwom wyższym, które dawno zapomniały o stylu narodowym, który być przed wiekami musiał w naszych budynkach — ale dzięki ludowi i to najwięcej konserwatywnej części tego ludu, to jest góralom tatrzańskim. Idąc dalej w tym kierunku musimy się trzymać wzorów ludowych, a te zebrać, ocalić od zaguby — to zadanie, które już w części spełniono.

Wzorów dostarczają zbiory pani Dembowskiej, pana Gnatowskiego i hr. Krasińskiego, złożone przezeń w Muzeum tatrzańskim imienia Chałubińskiego.

Chata zakopiańska, jak mówiłem, wydana z całą dokładnością przez ś. p. Matlakowskiego już zaspokojona.

Druga część twórczości góralskiej, t. j. zdobienie, motywy ornamentacyjne, — zupełnie przygotowane przez tegoż Matlakowskiego, w rysunkach najdokładniejszych i z opisem, czekają na wydanie, które jest zresztą zupełnie przysposobione.

Jak zaś Matlakowski brał się do pracy, z jakim zapałem, z jakim zaparciem, — był to człowiek mocno chory, — z zapałem, który wcale nie naruszył wytrwałości, niech posłużą na dowód wyimki z listu do przyjaciela. Z nich pokazuje się ten wyjątkowy człowiek w świetle dążeń i pragnień, jakie żywił dla narodu, dla społeczeństwa.

»Ja niemłody z rękoma zgrabiałemi, chory lub słaby, odwykły, z biciem serca — musiałem nauczyć się piórkowego rysunku. Zasiadłem do roboty 27. stycz. 1892 i ślęcząc po 4—6 godzin na dzień, jedząc i pijąc obiad lub podwieczorek na rajsbrecie, obłożony gratami, odpędzając gości i znajomych, przejęty jedną idea, palony gorączką: aby prędzej, żarty wątpliwością: czy dokończysz? z omdlewaniem rozpaczy: to napróżno! — po każdym zapadnięciu na zdrowiu myślący w dzień, marzący o tem

w nocy, słowem, nasiąkły tem, — pracowałem tak 4 miesiące i zrobiłem 20 kilka tablic, z cyrklem w rękę, zmniejszając ze ścisłością geometryczną. Większości gratów dostarczyły zbiory, ale mniejszość! jakże ją trzeba było zdobywać! Żonisko moje zziąbane, zapadając po uda w śnieg, ściągało graty z Gubałówki i Kościelisk. Nieraz po jedną i tę samą rzecz trzeba było jeździć zimą, po 3 razy, bo żona chatę zastała zamkniętą, zabita, a gazdy na innej dzierżawie, czasami pod zaporem namiętności trzeba było okno odrywać po złodziejsku, aby swego dopiąć! A dopiero mycie i czyszczenie gratów! A tłómaczenie góralom celu, a kaptowanie benevolentiae!

I to miesiące, miesiące z perypetyami; tydzień krwotoku, 2 tygodnie gorączki, z oczyma z łóżka utkwionemi w stolik rysunkowy. Na lato 92 wyjechałem z Zakop., przerwała się robota. Na jesień 93 wróciłem. Nawał roboty z Hamletem naglił mnie, przerwa trwała. 11/XII. 93 przyszedł straszny krwotok, a pomim co 2 tygodnie 4 potężne krwotoki — zostałem bez duszy. I umierając patrzyłem na te 20 kilka tablic: na nic! na marnie! bez tekstu! Po drugim krwotoku, w łóżku, ołówkiem, siedząc, kpiąc z rady: trzeba spokoju, zacząłem pisać, co najpilniejsze. Robota jak w halucynacyi rosła codzień, choć przeznaczyłem sobie napisać na dzień tylko pół arkusza. I tak pisząc z duszą na ramieniu, z upiorem krwotoku w gardle, łykając płwocinę, by nie widzieć przypuszczalnej krwi, ze zdrewniałymi mięśniami krzyża, oslepiły codzień ku wieczorowi — skończyłem rękopis nadspodziewanie na św. Maciej! Ale co z rysunkami, reszta? Skrycie przed żoną rysowałem zrazu ze strachu po niewiele, potem po godzinie, po 2. Były też rysunki perspektywiczne, absolutnie poza obrębem mojej możliwości. Sprowadziłem podręcznik geometryi wykreślnej — zdjąłem spodnie i jak student zabrałem się do nauki... Wszystko to jednak furda!... Żelazna wola, wola niestarta, brukowca z Gnojnjej lub Grzybowa, wola i wytrzymałość podeszwy bosej, wola lodowca polerującego granity, pokonywała i trudności i koszty i gniewy i wstręty... Nie myśl! iżbym był tak marny, żebym mniemał, iż książka moja jest coś extra, to nie!... ani to arcydzieło rysunku, ani owoc głębokiej myśli jest to niedogar, popiół serca, które paliło się dla kraju i dobra pospolitego, lecz brak talentu, zdrowia i czasu nie dozwolił zrobić czegoś lepszego....«

W pracy tej Matlakowski opisał i poparł opis rysunkami, — ornamentykę zakopiańską zawartą na wszystkich przedmiotach

i sprzętach, na jakich tylko się pojawia. A samo już wyliczenie tych przedmiotów poucza, jaka to bogata dusza artystyczna tego górala, który odczuwa popędową siłę zdobienia wszelkich przedmiotów codziennego użytku. Jak się patrzy na te przedmioty wyrzeźbione jak pieścidełka z nadzwyczajną precyzją i pięknoscią, to poprostu owłada człowiekiem, już nie podziw, ale jakies wzruszenie wewnętrzne nad wrażliwością górala, nad tym duchem jego, który mu każe w kaźden gracik wkładać cząstkę swych artystycznych popędów.

Góral zdbi obońki, naczynia do zwożenia mleka z hal do domu, magle, kijanki, gęśle, gajdy, fujary, piszczałki, ba siekiery, cyrkle budarskie, heble, kózki tj. naczynia na oselki do ostrzenia kosa, formy na séry, czerpaki do żetycy, warzęchy, noże, łyżki, łyżniki, półki, skrzynie, skrzyneczki małe na ziele święcone. Nawet sanie ma zupełnie odrębne, przepięknych kształtów, zbliżające się do jakiejś fantastycznej kołyski na włókach. Pali fajeczkę również rzeźbioną, koszulę ozdabia na piersiach spinką czyli kłamrą rzeźbioną w metalu. Ubranie okrywa wyszyciem bogatem, którego szczegóły ściśle zachowują krawcy góralscy. Zastósowują oni w kształtach wyszycia tradycyjne, zrosłe z góralem ozdoby, mające osobne nazwy ustalone.

W tem wszystkim: w budcwlach, w sprzętach, w ubraniach, widać jeden ciąg konsekwentnie powiązanych motywów, nadzwyczaj oryginalnych, dla których trzeba znaleźć wytłomaczenie.

Motywy te, tak jak dzisiaj wiemy, dadzą się odszukać tu i ówdzie poza Podhalem na ziemiach polskich. W miarę jednak oddalania się od Tatr polskich ku równinom, motywy te rzedną, wreszcie giną. Można powiedzieć odwrotnie, że jądrem, ośrodkiem dla tych motywów jest Podhale, tutaj schodzą się zbieżnie promienie z tych miejsc w Polsce, gdzie motywy te dadzą się odnaleść. Najglówniejszym probierzem w tym kierunku są odrzwia góralskie ozdobione kołkami. Nigdzie, ale to bezwzględnie nigdzie po za Polską drzwi takich nie napotyamy. W Polsce zaś na Podhalu są prawidłem, ale i gdzieindziej dadzą się odszukać. Dotychczas miejsc takich jest już kilka, wszystkie dosyć odległe od Tatr. I tak odrzwia te znajdują się, o ile pozwalają na to dotychczasowe wiadomości, w Sławkowie, miasteczku w Królestwie Polskiem na północ-zachód od Krakowa, a jeszcze dalej na Śląsku w Bytomiu. W drugim kierunku ku wschodowi znalazłem odrzwia takie w Nawojowej za Nowym Sączem na tak zwanych sobótkach

około starego drewnianego kościoła. To są najdalsze granice na podstawie dotychczasowych zdobyczy.

Analogie idą znacznie dalej, odrzwia z zarysowanym łukiem schodzą daleko w Mazowsze i Kujawy.

Z tego sądząc, zdaje się, wiele zresztą za tem przemawia, że dzisiejsza chata góralska na Podhalu jest dawną prastarą chatą polską, która tam się skryła zasłonięta lasami i górami, wspierana obfitością drzewa i dawną żywą tradycją budowania i zdobienia. Obecny ruch, który tę chatę wziął za punkt wyjścia i z niej usiłuje stworzyć odrębny styl, opiera się przeto na podstawach narodowych, a myśl stworzenia stylu narodowego jest pierwszorzędnym objawem w umysłowości naszej w obecnym okresie czasu. Myśl ta do pewnego stopnia już się wcieliła, już nie jest utopią, ale żywym udokumentowanym faktem, którego podstawy, bodaj najtrudniejsze początki, już istnieją. Myśl ta, której lotności mogą nam pozazdrościć najartystyczniejsze narody, jest dzisiaj jedną z pierwszych, jeżeli nie najpierwszą w naszym narodowym programie cywilizacyjno-kulturowym.

W interesie społeczeństwa polskiego leży poparcie jaknajwyższe tej myśli i tych usiłowań, wychodzących z Tatr, a zadaniem prasy nie negacya, na którą niestety przeważnie dotąd ją stać tylko było, ale rzetelne informowanie społeczeństwa o stanie i rozwoju tej pierwszorzędnej naszej myśli narodowej.

.....  
... Tutaj nasuwa się jeszcze inna rzecz, którą poruszyć muszę, a poruszam nie z przyjemności, ale z konieczności. Jest to mianowicie to wszystko, co w ostatnich czasach napisano u nas, a specjalnie na gruncie lwowskim, o »sposobie zakopańskim«.

Żeby to zrozumieć, muszę się cofnąć do tego, co już poprzednio powiedziałem. Mówiłem tam mianowicie, że szkoła zawodowa przemysłu drzewnego w Zakopanem tak, jak nic dla motywów ludowych nie robiła, tak odnosiła się następnie do nich z wielką pogardą. Aż dopiero instrukcja rządowa, — szkoła ta należała jeszcze wówczas pod zarząd bezpośredni władz wiejskich — zmusiła ją do zajęcia się sztuką ludową. Szkoła wzięła się do pracy tej tak, jak się wziąć może cudzoziemiec bez interesu narodowego zmuszony instrukcją. Wówczas dyrektor szkoły

Neuzil zaczął rzeczywiście komponować sprzęty i meble, ale biorąc się do tego wziął już gotowe wzory, jakie znalazł w wydawnictwach przemysłu artystycznego Węgier. W przemyśle tym przeważa polichromia, a głównym motywem są pstre kwiatki na pstrem tle, po większej części róże, tulipany, w ogóle kształty zbliżające się do barokowych. Gdzieś tylko jak dla dopełnienia wsunięto motywy nasze, góralskie, uszlachetnione, tj. przepuszczone przez alembik renesansu niemieckiego i *Altdeutschu*. Meble te i przedmioty wysłane na wystawę przemysłu artystycznego do Wiednia w r. 1889, wyrobiły też u znawców przekonanie, jakiego się z góry spodziewać należało. A więc, po oddaniu pochwał samej robocie, to jest stronie technicznej, która leżąc już w naturze górala, do tego jeszcze rozwinięta przez naukę zawodową w szkole i za pomocą odpowiednich urządzeń i materiału doprowadzona do doskonałości nie mogła być inną — znawcy ci wypowiedzieli zdanie, że motywy sztuki zakopiańskiej nie są oryginalne, bo odnaleźć je można na obszarze ziem królestwa węgierskiego, najwyżej może mieć pretensją do oryginalności połączenie motywów posługujących się pełnymi kształtami kwiatów i polichromią z motywami o ostrych liniach i pewnem stylem zacięciu. Wyraził się tak między innymi pan Falke dyrektor muzeum przemysłowego w Wiedniu i zdaniu temu nie można odmówić trafności, bo właśnie w wytworach szkoły zakopiańskiej górowały te zapożyczone już gotowe pomysły węgierskie, a to co było oryginalne i co zwróciło uwagę znawców, było tam dodane tak dla ozdoby tylko. I zdanie to ugruntowane na zasadzie sfałszowanych dokumentów sztuki ludowej rozszerzyło się i u nas, choć tak łatwo stwierdzić i przekonać się, że zupełnie odbiega od prawdy. Na zdaniu też tem oparły się gdzieś publicznie publikowane poglądy naszych znawców o zapożyczeniu motywów z Węgier czy nawet od Czechów, ponieważ wyroby słowackie, zwane w tych wydawnictwach węgierskimi, są pokrewne sztuce ludowej czeskiej.

Raz zrobione modele mebli przetrwały w szkole i za zmienionej dyrekcji. Czasy się zmieniły; szkoła zakopiańska z pod władzy bezpośredniej ministerstwa w Wiedniu, dostała się pod kierunek naszej Rady szkolnej, która — trzeba to uznać, poleciła szkole w osobnej instrukcyi rozwijać motywy sztuki ludowej.

Tutaj znowu zwyciężyła rutyna. Wzory już wykonanych mebli, sprzętów, przedmiotów ozdobnych w tej mięszaninie węg-

giersko-słowackiej były gotowe, więc dalej na nich wzorowano wyroby. Nowy dyrektor szkoły pan Kováts, który strawił całe życie na przebudowywaniu i odnawianiu barokowych budynków dworskich w Wiedniu, dostawszy się do Zakopanego nie mógł się otrząsnąć z dawnych poglądów i nawyków architektonicznych. Używając już istniejących sfałszowanych modeli poszedł jeszcze dalej, a kwiatem tych usiłowań jest dopiero co okazany we Lwowie pawilon przemysłu krajowego przygotowany na wystawę paryską. Pawilon ten odbiegł tak daleko od zasad motywów ludowych góralskich, że ktokolwiek cokolwiek obznajomiony z wytwórczością sztuki zakopiańskiej znalazł się w tym pawilonie, rozglądał się ciekawie i pytał z niedowierzaniem, ażali nie jest to cerkiew moskiewska albo meczet maurytański, tak niczem a niczem nie przypominał tego, co widzimy w motywach stylu zakopiańskiego.

Polichromia, której używa lud zakopiański wyjątkowo i zaw sze w skromnej mierze, odgrywa tam pierwszorzędna, główną rolę. Śmigłe kształty, ostrość linii, zacięcie stylowe, ustąpiło przed jakimś nieszczerym, zapożyczonym, wspartym na szczudłach obcych stylów zakrojem. Motywy zupełnie obce, zupełnie, ale to zupełnie nieznane, jakieś głowy kogucie, których nigdzie nie znajdzie w sztuce zakopiańskiej, w połączeniu z barokowymi wygięciami brzuszastemi, schematyzowane bławatki, w kształcie kilku ekierok zamazanych lazurem z wielką domieszką złoceń, napuszczają barwnych, złożyły się razem na całość zgoła a zgoła nie oryginalną, i nie trzymającą się kupy. Można tam każdego szczegół wyjąć, nazwać po imieniu, zdeterminować.

To samo też zawiera tak zwane dzieło pana Kovátsa o »sposobie zakopańskim«, wydane dzięki »hojnej« subwencji Wydziału krajowego. Pan Kováts zignorował w niem wszystko i wszystkich. Zignorował przede wszystkim swego poprzednika w dyrekcyi szkoły Neuzila, który to już a nie pan Kováts »próbował tworzyć elementami upiększeń góralskich w kierunku dekoratywnym« (!) (jak się wyraża p. Kováts). Zignorował dalej całą tak obszerną, a tak pouczającą historję stylu zakopiańskiego, zignorował dalej sam styl robiąc zeń jakis i s p o s ó b z a k o p a ń s k i !!! Podziwiać należy dziwną apatyę prasy, która poddała się choćby już imputowaniu tego terminu: »sposób zakopański«, wyrazu zgoła nam obcego, przetłómaczonego wprost z niemieckiego: »die Art von Zakopane«, jak nazwał pan Kováts swą książkę w części niemieckiej.

Zaiste wyjątkowe jest społeczeństwo, w którym może przyjść do takiego stanu rzeczy.

Z jednej strony praca twórcza, aby oprzeć sztukę, to jest część jej architektoniczną o podstawy narodowe, praca nadzwyczajna, praca, którą się naród pochłubić może, praca poparta owocami, — z drugiej ignorancja i lekkomyślność. Rzecz, w którą jedni ludzie wkładają całą swoją istotę, dla tej idei żyją, dla tej myśli pracują — z drugiej strony obniżana i zohydzona takim terminem jak na przykład »sposób zachodnio-galicyski« — i to się dostaje do prasy, a prasa staje w szeregu obrońców ignorancji i negacji, zamiast zagrzewać pracowników, podawać społeczeństwu istotne informacje. Oto bolesna uwaga, jaka się zrodzić musiała pod wpływem tego, cośmy wszyscy w ostatnich czasach czytali. A poznanie prawdy tak łatwe, rzecz tak prosta, że kto chce, może bez wysiłku dojść do należytych i zgodnych z rzeczywistością informacji.

*Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.*

## ROZMAITOŚCI.

Odezwą Komisji antropologicznej Akademii umiej. w Krakowie w sprawie ubiorów ludu polskiego. Na całym obszarze ziem polskich zachował lud nasz jeszcze wiele przeżytków dawnej przeszłości, a między nimi barwne, często typowe, a dla nauki niezmiernie ciekawe stroje. Smutna to jednak prawda, że nietylko nie posiadamy publikacji, obejmującej w dobrych reprodukcjach całej różnorodności kroju, barw, wyszyc i ozdób, ale nie mamy nawet świadomości tego, co i w jakiej mierze zachowuje się dotąd powszechnie, a co tylko podczas uroczystości, dlaczego dawne ubiory giną i od jak dawna. A tymczasem niwelujący wszystko prąd cywilizacyjny posuwa się zwycięsko naprzód i, poczynając od nakrycia głowy, sięga obuwia, zmienia poważną sukmanę lub płótniankę i gunię na kusy bawełniane kubrak, odziewa nawet wieśniaka zamiast w lniane, domowe i trwałe płótno we fabryczną i lichą, ale bielszą tkaninę. Słowem — giną barwne ubiory ludowe, a poczyna panować szara tandeta.

Co ginie w życiu, mamy obowiązek zachować przynajmniej w dziełach i zbiorach muzealnych.

Komisja antropologiczna Akademii Umiejętności w Krakowie, nie mając środków do założenia muzeum etnograficznego, posiada jednak z darów osób łaskawych piękny zbiór fotografii ubiorów ludowych, bądź zwykłych, bądź kolorowanych. Fotografie te jednak przedstawiają przeważnie lud podolski, pokucki lub huculski, w małej tylko liczbie krakowski, z innych zaś stron Polski nie ma ani jednego wizerunku. Celem dopełnienia tego zbioru i zgromadzenia materiału do naukowej publikacji zwraca się niniejszem Komisja do wszystkich jej życzliwych,